

Kraków
05/06-10-2013
DZ. / Nr 233

Dziś premiera sezonu w Starym Teatrze w Krakowie



Metafizyczna sztuka Augusta Strindberga „Do Damaszku” w reżyserii Jana Klaty, dyrektora Narodowego Starego Teatru w Krakowie, to pierwsza w sezonie 2013/2014 premiera na tej scenie. W dramacie pojawia się motyw drogi, z którą muszą się zmierzyć główni bohaterowie; Idol (Marcin Czarnik) i Żona (Justyna Wasilewska). Wystąpią także Krzysztof Globisz i Dorota Segda.
Rozmowa z Janem Klatą – str. A6

Bunt się zdesakralizował. Dziś każdy uważa się za buntownika

ROZMOWA. Jan Klata mówi o swoim spektaklu „Do Damaszku”. Premiera dzisiaj

– Pański ubiór, na którym widać szkielet, nawiązuje do głównych motywów sztuki „Do Damaszku” w Pana reżyserii?

– Otwieramy sezon w Narodowym Starym Teatrze metafizyczną sztuką Augusta Strindberga, w której pojawiają się motywy śmierci, przemijania i vanitas – marności. Wybór tekstu nie był przypadkowy, ponieważ nowy sezon 2013/2014 będzie poświęcony twórczości Konrada Swinarskiego, który był zainteresowany wystawieniem „Do Damaszku”. Reżysera nie ma już z nami. Zginął w katastrofie lotniczej, w 1975 roku. Pomyślałem więc, że rozważania, które poruszył w swym dramacie Strindberg, są do tych wydarzeń adekwatne. Myślę też, że każdy dobry teatr jest teatrem śmierci. Obecnie z duchami. Staram się w tej sztafecie bytów minionych, ale wciąż obecnych, uczestniczyć.

– Nie da się ukryć. Wystarczy spojrzeć na scenografię „Do Damaszku” skonstruowaną z tysięcy czaszek.

– Dokładnie z siedmiu tysięcy. To z pewnością największe ossuarium (miejscę przechowy-



FOT. ANDRZEJ BANAS

Jan Klata znów prowokuje

wania czaszek – red.) w Europie Środkowej.

– Główny bohater sztuki staje przed dylematem popełnienia samobójstwa. W Pańskim spektaklu będzie musiał podejmować tak trudne decyzje?

– Bohater Strindberga jest na rozdrożu. Staje przed dokonaniem szeregu wyborów, m.in. natury religijnej, osobistej, etycznej i estetycznej. Znajduje się

w połowie swojego żywota, co ułatwiało mi utożsamianie się z bohaterem. Myślę jednak, że każdy widz będzie mógł odnaleźć się w tym dramacie.

– Zmienił Pan imię głównego bohatera z Nieznajomego na Idola. Dlaczego?

– Podczas pracy nad tekstem zastanawialiśmy się, na ile motyw zbuntowanego poety, pisarza, a więc Nieznajomego, spowszedniał. Właściwie każdy z nas uważa się dziś za buntownika, każdy z nas chce żyć w opozycji. Zjawisko to, obecne w społeczeństwie, sprawiło, że bunt się zdesakralizował. Przestał być wyjątkowy. Zależało nam, by to wyostrzyć. Dlatego nasz bohater zamiast Nieznajomym zostaje Idolem; muzykiem z pogranicza sztuk performatywnych. Wydawało nam się to bardziej zgodne z naturą naszych czasów.

– Idol jako wytwór XXI wieku?

– Coś w tym jest. Myślę, że Strindberg trafnie wyczuł tendencje, jakie będą występować w kulturze, w życiu społecznym. Wyprzedzał swój czas. Opowiadał o zjawisku buntu, któremu wtedy poddawała się

właściwie garstka poetów i pisarzy przeklętych, rzucających wyzwanie społeczeństwu. Dziś bunt jest czymś tak powszechnym, że właściwie staje się postawienie pytania: czy prawdziwym buntownikiem nie jest ten, kto się nie buntuje? I czy w związku z tym bunt może dziś prowadzić do konformizmu? Te pytania mnie nurtowały.

– I chyba to, czy można stworzyć dziś sobie pomnik trwalszy niż ze spłizu?

– Tak. Słynne słowa Horacego wypowiada w spektaklu Żebak grany przez Krzysztofa Globisza. Nasza opowieść jest bowiem historią jednostki, która mimo społecznej opresji uważa, że jej dzieło przetrwa. Ten problem doskonale koresponduje ze współczesnością. Z jednej strony, łatwiej można się dziś nieśmiertelnie, oddzielić się od ciała, które ostatecznie leży na stosie czaszek. Z drugiej jednak – w tłoku tych nieśmiertelnych – trudno zostać zauważonym.

Rozmawiała
URSZULA WOLAK